XIII 137 Kraków, 1. stycznia 1910. 100.714. IV. Nr. 1.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuró G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— Nie... puść mnie Zocha... już mi się z tych całusów głowa kiwa!...
— Tak, tak — jak ja coś od ciebie wymagam, to ty zawsze znajdziesz jakąś wymówkę... i to jeszcze przy Nowym Roku!...

Od Administracyi!



Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty na rok przyszły. Kto bowiem prenumeraty do 12-go stycznia b. r. nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Przedpłata już wraz z przesyłką pocztową w Galicyi wynosi:

Kwartalnie . . . . . **2 kor.**
Półrocznie . . . . . **4** „
Rocznie . . . . . **8** „

Każdy z naszych prenumeratorów, który nadeśle przekazem lub czekiem poczt. Kasy Oszczędn. w Wiedniu wprost do Administracyi naszego pisma **Kraków, Zacisze 7.** prenumeratę za cały rok z góry t. j. 8 koron i 35 halerzy na porto poleconej przesyłki, **otrzyma gra**[illegible]

Wspaniały Kalendarz „Bociana“ na rok 1910.

zawierający przeszło 50 illustracyj, humoresek nadzwyczaj interesujących, wierszy zajmujących, pióra najwybitniejszych naszych polskich humorystów-satyryków, słowem istną perłę humoru polskiego!

Najlepszym dowodem, jak jest zajmującym

Kalendarz „Bociana“ na rok 1910

jest fakt, iż cały pierwszy nakład powyższego **kalendarza** został w ciągu niespełna 3-ch tygodni zupełnie wyczerpany, tak, że byliśmy zmuszeni zarządzić wybicie drugiego nakładu.

Cena Kalendarza „Bociana na rok 1910
1 korona, w Królestwie Polskiem 50 kop.
z przesyłką pocztową . . . . . . 70 kop.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem

prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem wszystkich księgarń lub też u głównego zastępcy

Biuro G. Ungra w Warszawie
Aleja Jerozolimska 78.

Kwartalnie z przesyłką poczt. 1 Rbs. 25 kop.
Półrocznie „ „ 2 Rbs. 50 kop.
Rocznie „ „ 5 Rbs.

Wyrozumiały.

— I cóż ty Maniu masz znowu nową tualetę? Ktoż je płaci, zapewne twój narzeczony?

— Ależ skąd znowu! Przecież to biedny suplent gimnazyalny, który już dwa lata czeka na posadę!

— I nie obawiasz się, że on kiedyś zacznie badać, kto pokrywa twe wydatki?!

— O to się nie boję! To bardzo wyrozumiały człowiek... Zresztą on jest matematykiem z zawodu, a jego specyalnością są równania o kilku niewiadomych!

Poczciwa.

— Więc ty Mańka, znasz Bolka?!

— Naturalnie! Jest on jednym z tych, którym swojego czasu u[illegible]wałam życie!

— A to w jaki sposób?

— W bardzo prosty. I jemu się ubzdurało swojego czasu, iż bezemnie żyć nie może!

Podejrzliwy.

— Wiesz, moja żono, że od czasu twej wizyty u mego szefa, zmieniły się stosunki między mną a nim! Zamianował mnie swym sekretarzem a nadto w jednym roku awansowałem o dwa stopnie!

— I ty jeszcze narzekasz!

— To nie! Ale powiadam ci całkiem seryo, że jeśli jeszcze raz nie zaawansuję poza turą, podam się natychmiast o rozwód!

Jeszcze echa z procesu Steinheilowej.

Jako 259 świadek stawał w procesie Steinheilowej pies policyjny „Coer“. Nie wprowadził go żaden z funkcyonaryuszy władzy bezpieczeństwa, wbiegł sam na salę, wywijając wesoło ogonem. Zbliżył się do oskarżonej, obwąchał ją od stóp do... pasa, z przodu, z tyłu i z boków, a potem ułożył się tuż koło niej.

— Widzicie panowie! On mnie zna! — zawołała oskarżona w stronę ławy sędziów przysięgłych z patetycznym gestem — on zaświadczy o mojej niewinności! Czy nie mam słuszności, mój kochany piesku?...

Prokurator sprzeciwia się postawieniu tego pytania, między publicznością rozlega się pomruk niezadowolenia, a przewodniczący zwraca uwagę prokuratora, że obawy jego są nie na miejscu, pies przecież mówić nie potrafi.

— Owszem, moi panowie! — rozlega się tymczasem głos z psiej paszczęki. Ogólna konsternacya, woźni wyprowadzają psa ze sali, ten nie stawia wcale oporu. Pokazało się, że w skórze kudłatego czworonoga zaszyty był jeden z cichych wielbicieli paryskiej piękności, który przez nią zeszedł na psy i postanowił skorzystać z nadarzającej się sposobności, aby bodaj w ten sposób zbliżyć się do swej ubóstwianej i poznać ją bliżej z dołu do góry...

Badając dokładnie motywy, które skłoniły panią Steinheilową do zabicia męża i matki, przychodzimy do wniosku, iż uczyniła ona to jedynie dlatego, by jako wdowa i sierota, wzbudzić tem większą litość w sercach sędziów przysięgłych!



Jadzia i Madzia.

(Humoreska).

Młoda i przystojna kobietka siedziała na kanapce cicho łkając. Obok niej w fotelu siedziała jej matka, przebierając gorączkowo palcami u rąk i rzucając pełne nienawiści spojrzenia, na chodzącego wielkimi krokami tam i nazad po pokoju mężczyznę.

— Moja mamo — niech mama robi wyrzuty, komu się mamie żywnie podoba — tylko nie mnie — zawołał mężczyzna, zapiął gorączkowo guziki u surduta, porwał na stole leżący kapelusz i laskę i wybiegł, trzaskając drzwiami.

— „Moje drogie, biedne, nieszczęśliwe dziecko!“ odezwała się matka i czule uścisnęła córkę. Młoda kobieta nic jednak nie mówiła na te wybuchy czułości. Podniosła się z kanapy i widocznie silnie rozdrażniona rzekła:

— Nie, mamo — tak dłużej być nie może!...

— Właśnie i ja to myślę, moje drogie dziecię. Dlatego też ja zawsze...

— Ależ nie o to mi mamo chodzi. Fatalizm ciąży nad naszem bezdzietnem od trzech lat małżeństwem. Pogodziliśmy się już co prawda ze Stasiem z tym naszym losem! Mama nazywa to karą Bożą — ale cóż on temu winien. To straszna krzywda ze strony mamy dla niego i zupełnie nieuzasadniony zarzut. Biedny on i ja z nim razem.

Dalszy wylew rozżalonego serca młodej kobiety, przerwała matka.

— Jadziuniu moje złotko — uspokój się. Ja pojmuję dobrze, że gadanina tutaj w tym wypadku nic a nic nie pomoże — ale ja wam przyjdę z pomocą. No, nie patrz tak na mnie i o nic nie pytaj.

Po tych słowach ucałowała Jadzię, która uspokojona i pocieszona przyrzeczeniem, serdecznie ręce matczyne ucałowała.

. . . .

W domu zastała pani radczyni gości a między innymi dawno niewidzianego siostrzeńca, młodego i przystojnego Adasia, porucznika od ułanów, który za urlopem zjechał właśnie do nich. Po rozejściu się gości, panna Madzia, siostra Jadzi, flirtowała na boku z kuzynkiem — podczas gdy pani radczyni opowiadała coś tajemniczo panu radcy.

— Mój drogi, dłużej już nie wytrzymam — mówiła do męża pani radczyni — cierpliwości już mi brakło. Ty nie byłeś nigdy kobietą, więc nie masz pojęcia, czem to jest dla kobiety nie mieć dzieci. Dzisiaj zaraz jadę do Bochni — ma tam mieszkać ta cudowna jakaś znachorka, która już w niejednym podobnym wypadku wyśmienicie pomogła.

— Aha — ja to już od dwóch lat ci radziłem — odezwał się pan radca. Pierwsze nie oszczędzaj pieniędzy — piątka lub dziesiątka więcej, nie zrobi nam tak wielkiej różnicy, a po drugie tłumacz jej jasno i zrozumiale i mów głośno, bo to podobno, jak mi jeden ze znajomych opowiadał, starowina 80 letnia i trochę głucha.

W czasie tej dyskretnej rozmowy panna Madzia z kuzynkiem Adasiem flirtowali sobie również dyskretnie w drugim końcu pokoju, nie chcąc starszym w ważnych naradach przeszkadzać.

Po omówieniu sprawy, zaczęła się pani radczyni przygotowywać do drogi.

Aha — cóż ty masz robić wieczorem Adasiu? — spytała pani siostrzeńca ułana.

— Nic określonego — mogę jeśli ciocia pozwoli cały wieczór oddać do jej dyspozycyi.

— Nie — nie o mnie tu chodzi, ale jeżeli masz czas, to prosiłabym cię do nas na wieczór na dziś i na jutro, dla towarzystwa Madzi, która się będzie sama nudzić, gdyż ja wyjeżdżam na dwa dni, a ojciec jak zwykle siedzi do północy w kasynie. Nie chciałabym zaś, aby Madzia nudziła się sama, bo nudy, to początek wszystkiego złego. No cóż? Zgoda Adasiu?...

— Ależ z największą przyjemnością! Proszę liczyć na mnie jak na Zawiszę — odrzekł siostrzeniec-porucznik, podkręcając eleganckiego wąsika i ściskając mocno na pożegnanie rączkę zapłonionej panny Madzi.

Upłynęło już dobre pół roku od owej wyprawy do Bochni, skąd troskliwa pani radczyni przywiozła miliony przeróżnych sympatycznych środków i środeczków i czekała pomyślnych objawów — lecz niestety — ani Jadzia, ani mąż jej nie robili matce żadnych nadziei.

Pani radczyni obiecywała sobie, że jeżeli jeszcze za tydzień środki znachorki nie zaczną skutkować, pojedzie jeszcze do Gorlic do innej podobnej, o której jej przyjaciółka opowiadała, jako o znanej na cały powiat Gorlicki.

Wtem niespodzianie, niby grom z jasnego nieba uderzył w dom rodziny poczciwych radcostwa, który, że tak powiemy, wstrząsnął nim do głębi, a ze względu na przykre następstwa, odwlekł mimowoli raz na zawsze wyjazd pani radczyni w interesach zamężnej córki Jadzi.

Od pewnego czasu zauważyła to już cała rodzina, że młoda i nadzwyczaj wesoła dziewczyna, panna Madzia, stała się jakaś smutna i osowiała, kryła się po kątach, wieczorami bardzo wcześnie chodziła spać, jak gdyby umyślnie unikała towarzystwa. Niestety jednak, dość prędko — a jednak już za późno — mieli się wszyscy w domu dowiedzieć, co było tego powodem. Na kilka dni przed świętami, Madzia, owa tak zapalona wielbicielka sportu łyżwiarskiego, w tym roku ani krokiem nie ruszyła

Ach, ten szlendryan!

Jak wiadomo, jest wolno praktykujący lekarz zobowiązany zawiadomić fizyka powiatowego o każdym wypadku zaraźliwej choroby, jaki zdarzy mu się napotkać w praktyce, fizyk zaś, jako władza sanitarna, ma obowiązek zająć się zarządzeniem środków ochronnych, mających na celu powstrzymanie zarazy.

Zdarzyło się niedawno, że pewien z lekarzy okręgowych skonstatował u swego pacyenta epidemiczne zapalenie opon mózgo-rdzeniowych, zawiadomił też natychmiast o tem c. k. starostwo. Ale mijał dzień za dniem, tydzień za tygodniem, fizykat nie dawał o sobie znaku życia...

Gdy po jakimś czasie ów lekarz zjawił się przypadkowo w starostwie, odwiedził też i pana fizyka i z ciekawością zapytał go, czy otrzymał swego czasu jego doniesienie.

— Otrzymałem! Otrzymałem! — odparł pan fizyk, poprawiając okulary i gładząc łysinę.

— No... ale kolega nie zarządził z urzędu żadnych środków ochronnych celem zapobieżenia rozszerzeniu się zarazy! — ciągnął dalej interpelant.

— Tak, tak! — odparł tenże i wyciągając jakąś starą książkę z biurka dodał: zna kolega ten podręcznik!

— Nie — brzmiała odpowiedź.

— No! No to proszę go przeglądnąć!

Lekarz przeglądnął ją dokładnie. Nosiła tytuł: „Wykaz chorób zaraźliwych, po których z urzędu ma się przeprowadzić desynfekcyę", a wydaną była w kilka lat po śmierci ś. p. cesarzowej Maryi Teresy.

— Niechże kolega poszuka, czy jest choćby wzmianka o zapaleniu opon? — zwrócił fizyk uwagę.

— Przecież w owym czasie o tej chorobie nikt nie słyszał jeszcze! — odparł zagadnięty.

— A widzi kolega! Jakże więc mogłem zarządzić coś z urzędu? Ja panie trzymam się ściśle litery prawa! Trudna rada! Tak rozkazał nam pan starosta!

Za kulisami.

— Więc pani kantem puściła hrabiego, gdy zaczął się do niej umizgać kapelmistrz?

— Tak jest, chciałym poznać miłość, we wszystkich jej tonach!

— To hrabia był nie muzykalny!

— Tego nie mogę powiedzieć, ale on robił za długie... pauzy!

Przepowiednie na rok 1910.

(Ułożone przez naszego astrologa w porozumieniu ś. p. Falbem i panią de Thèbes).

Rok 1910 zapowiada się na ogół dobrze. Rozpocznie się jak zwykle i trwać będzie do 31 grudnia, który to dzień, będzie ostatnim istnienia galicyjskiej propinacyi i jako taki zaliczony został do krytycznych pierwszego rzędu. Zauważyć należy, że zapowiedziany na 18 maja koniec świata nie otrzymał dotąd urzędowego pozwolenia, wobec czego odłożonym będzie na czas późniejszy.

W pierwszych miesiącach, t. j. stycznia do marca włącznie, upałów spodziewać się nie należy, śnieg zaś, śnieg z deszczem i gołoledź utworzyć mają bardzo piękny przekładaniec. Druga część, tak zwana wiosna, może być piękna, ale może być także i brzydka, co się zresztą nie da z góry przewidzieć. Około 18 maja będzie wszystkim gorąco ze względu na oczekiwany koniec świata. I lato będzie gorące szczególniej dla mężów, którzy będą musieli starać się o pieniądze, aby rodzinę wysłać do wód. Jesień, tak zwana polska, oznaczać się będzie błotem. Na wiosnę, w lecie i jesieni, a częściowo także w zimie, pada często deszcz i to zazwyczaj z góry na dół. Po deszczu będzie błoto, które po większych miastach składa się na kupy obok chodników i oczekuje na następną ulewę, aby je spłukała. Śnieg, który spadnie w zimie, uprzątnie się najpóźniej do końca sierpnia w oczekiwaniu na nowy, który może zacząć pruszyć już we wrześniu.

Trzęsienia ziemi, powodzi, huraganów i innych katastrof żywiołowych oczekiwać można każdej chwili, dlatego najlepiej przez rok cały nie opuszczać mieszkania.

Rok 1910 mieć będzie 365 dni krytycznych. Do dni krytycznych pierwszego rzędu zaliczyć należy: Terminy płatności wszystkich weksli i rat, 2) imieniny wszystkich członków rodziny, 3) przyjazd teściowej, 4) zmianę kwartału gdy trzeba płacić czynsz za mieszkanie, 5) każdą zmianę mody i 6) ostatnie trzydzieści dni w każdym miesiącu.

Zaćmień będziemy obserwować kilka. Całkowite zaćmienie kieszeni widzialnem u nas będzie cały rok. Początek w styczniu, środek z końcem czerwca, koniec na Sylwestra. Częściowe zaćmienie umysłów można będzie obserwować przez każdy rok, z większem zasileniem zawsze przez pierwsze dziesięć dni po każdym pierwszym.

O spodziewanym komecie nie da się z góry nic powiedzieć.

Chyba pod tym warunkiem!

— Dobry wieczór, łaskawa pani! Co za traf szczęśliwy, że ją tu spotykam?

— Prosty przypadek! Mój mąż wyjechał wczoraj w dłuższą podróż, zdecydowałam się więc pójść dziś do teatru, aby choć jako tako zabić kilka godzin czasu... Ale ja nie mam przyjemności znać pana!...

— Niemożliwe! W takim razie pomyliłem się i wziąłem panią za jedną ze znajomych... Czy może mi pani przebaczyć?

— Owszem, ale pod jednym warunkiem!

— Mianowicie?

— Jeśli dama, do której ja jestem nibyto podobną, w rzeczywistości nie istnieje!

Porozumieli się wreszcie!

— Panie! Pan śledzisz mnie i prześladujesz na każdym kroku! Dlaczego pan to czynisz?

— To już moja rzecz!

— Pan zapewne chcesz mnie zdradzić przed mym mężem! Ale nie obawiaj się pan! On panu nie uwierzy!

— To już jego rzecz!

— Czy jest może jaka cena, którąby mogła pana skłonić do milczenia?

— O to właśnie mi chodzi! To jest właśnie pani rzecz, pomyśleć o tem!

Ciężkie czasy.

— Hm! A to paskudne czasy! Brylantowe kolczyki dla żony dostałem na kredyt, a za drzewko dla dzieci musiałem zapłacić gotówką!!

W seperatce.

— Panie baronie! nie jestem przyzwyczajoną do tak familiarnego traktowania!

Jak to pani rozumie!

— Milcz pan teraz! Pan obchodzi się ze mną jak z żoną...—Ależ, co pani przychodzi do głowy!

— Tak... tak... pan nawet nie chcesz spojrzeć na mnie!

W powrocie z Zakopanego.

— Wyobraź sobie, w czasie ostatniej mej wycieczki na Giewont, o mały figiel nie skręciłem sobie karku....

— Co za szkoda! Jaka wspaniała byłaby to reklama dla twojej najnowszej powieści!

się z domu, a łyżwy wisiały od zeszłego roku nie ruszane w komórce na gwoździu.

Było to właśnie dzień przed wilią, gdy nagle wpadła do zajętej w kuchni wypiekaniem bałabuchów pani radczyni pokojówka, donosząc z przerażeniem, że panna Madzia nagle zasłabła i zemdlała. Nie zważając na straszne skutki, jakie mogły powstać wskutek pozostawienia bez dozoru wszystkich ciast i przekładańców w szabaśniku, rzuciła pani radczyni wszystko i pobiegła do pokoju panny Madzi. Przez chwilę słychać było ustawiczne krzyki: octu! wody! po doktora! i bieganinę tam i nazad, w końcu jednak odetchnęła pani radczyni, gdy ujrzała, że oczka panny Madzi otwierają się i z usteczek jej dobywa się jakieś słabe westchnienie. Rozebrała też czemprędzej przy pomocy kucharki pannę Madzię i położyła do łóżka, w chwili właśnie, gdy do pokoju wbiegła pokojówka, oznajmiając, iż domowy lekarz państwa radcowstwa, doktor Hegarek już idzie.

— Ależ ja nie chcę doktora! Nic mi nie jest — oponowała z płaczem panna Madzia — nic mi nie jest, zrobiło mi się nieco słabo...

W tej chwili jednak wszedł do pokoju i pan doktor Hegarek wraz z szanownym panem radcą, którego niepotrzebnie w gorliwości swojej przestraszyła wiadomością o nagłem zasłabnięciu panny Madzi, pokojówka.

Nie pomogły zaklinania i zapewnienia panny Madzi, że jej nic nie jest, że zaraz wstanie, lekarz i rodzice oświadczyli, że stanowczo Madzia musi pozostać w łóżku.

— Zresztą, widzi pani, droga panno Madziu — rzekł dr. Hegarek przecierając okulary — mógłbym być przecie pani ojcem, bo to jak pani wie, kolegowaliśmy z ojcem od pierwszej gimnazyalnej, więc żenować mi się pani nie potrzebuje. Zbadać zaś koniecznie trzeba, bo jak pani to również wie, panują u nas różne zaraźliwe choroby, mogła się więc pani czegoś nawet z powietrza nabawić. W takim wypadku zastosowanie umiejętne środków zapobiegawczych jest koniecznem, aby nie dopuścić do rozwinięcia się choroby.

Cóż było robić? Aby zaś Madzi nie żenować, zostawiono starego lekarza samego z Madzią, a rodzice zafrasowani udali się do przyległego pokoju.

Badanie jednak pacyentki, dokonywane przez dra Hegarka przeciągało się ponad pół godziny, tak, że zaniepokojona pani radczyni kilkakrotnie przykładała ucho do drzwi, aby coś usłyszeć, nic jednak ucha jej nie doszło. Wreszcie jednak ukazał się i sam dr. Hegarek, z miną bardzo grobową, zamknął szczelnie drzwi i usiadł w fotelu.

— No, i cóż tam konsyliarz znalazł — zapytali oboje radcostwo prawie razem.

— No, tego... tak moi kochani państwo.., zwykła słabość...

— Ale nic niebezpiecznego, na Boga — indagowała pani radczyni?

— No... tak... Ale moi państwo, tu nie ma co obwijać w bawełnę!...

Tu konsyliarz podszedł do drugich drzwi, prowadzących do reszty pokoi i zamknąwszy je na klucz, powrócił na dawne swoje miejsce, siadł w fotelu i spojrzał na zdumionych radcostwa tak głupim wzrokiem, że przerażony pan radca, nie rozumiejąc nawet co mówi, szepnął przerażony:

— Ale żyje?!

— Ależ żyje, żyje, a nawet dwoje!...

Tym razem radcostwo zgłupieli znowu, a pani radczyni nawet otwarła gębę, jak wół na malowane wrota, nie mogąc się zdobyć na więcej.

— Jakto? Nie rozumiem cię, mój drogi — zdecydował się spytać radca — wytłómacz-że nam jaśniej co jest właściwie?

— Mój kochany, co jest, to ani ja dzisiaj, ani nikt inny powiedzieć nie może, mogę ci jednak pod słowem zaręczyć, że będzie albo wnuk, albo wnuczka, gdyż trzeci rodzaj nie istnieje, a przynajmniej w bardzo rzadkich wypadkach!...

— Ależ to straszne, straszne, okropne — szeptała pani radczyni z płaczem — gdyby się to Jadzi zdarzyło, bylibyśmy wszyscy z taką radością tę nowinę przyjęli! A tu na złość, choć o Jadzię jeździłam do znachorki, nic jej a nic nie pomogło...

— Tak, tak, ale w dodatku jeszcze zaszkodziło — przerwał wzburzony radca. Gdybyś była nie jeździła, byłoby biednej dziewczyny nic nie spotkało. Teraz ja już wierzę w czarownice i ich zaczyniania! Każę babę psiakrew zamknąć, bo to jej wina! Ale i ty także jesteś tu winna! Mówiłem ci: Anielciu, pamiętaj, że to babsztyl stary i głuchy! Mów do niej głośno! A ty co? Pewnie mówiłaś jak wy wszyskie cicho, a babie się przesłyszało, że chodzi nie o *Jadzię* ale o *Madzię* i masz teraz skutki!...





CZOŁO — NIE CZOŁO...

Że ją zdradza — na to miała
Poszlak i domysłów masa,
Przecież raz Kleofasowa
Przyłapała Kleofasa!

Raz w niedzielę po południu,
Nic nie przeczuwając zgoła,
Poszła w jak najlepszej myśli
Na nieszpory do kościoła!

Lecz że ojciec Jezuita
Zaproszony był na karty,
Budujące swe kazanie
Skończył już o pół do czwartej!

Wraca więc Kleofasowa
Niebotycznie zbudowana,
By powtórzyć mężulkowi,
Co słyszała od kapłana!

Pan Kleofas został w domu,
Bo z żołądkiem swym miał biedę
I gdy żona z domu wyszła,
Wszedł do kuchni *stante pede!*

Kaśka właśnie — (bo pobożność
Jest u pani jak u Kaśki) —
Odmawiała z wiarą w sercu
Ojczenasze i Zdrowaśki!...

Pan poklepał ją łaskawie
I rzekł do niej: „Moja duszko!
Zwiń na razie te koronki,
Albo schowaj pod poduszką!“

Na stanowcze to żądanie
Dziewka się strapiła nieco —
Kurz und bündig, że w modlitwie
Miała małe... *intermezzo!...*

Wtem się nagle żona zjawia
W progu kuchni jak duch Banka —
„Ach! ty łotrze! — zawołała
Więc to twoja jest kochanka!?“

„Patrzcie no, on bez surduta! —
Zajęczała z piersi głębi —
Ach! nie dosyć, że mnie zdradza,
Jeszcze dyabeł się przeziębi!“...

Do dziewczyny: „Won mi z domu!“
(Straszna była to pogróżka!)
A do męża zawołała!
„Ty mi zaraz marsz do łóżka!“

Jeszcze w trzy dni zawodziła
Z oburzenia drżąca cała:
„To okropne! to ohydne!
Gdzie ta szelma czoło miała?!„...

Pan Kleofas milczy zwykle
Kiedy żona wpadnie w zapał,
A więc tylko z rezygnacyą,
Pod pierzyną się podrapał

I skruszony rzekł nareszcie
Smutnym wzrokiem wodząc w koło:
„Ach! czyż wtedy — moja droga
Mogłem myśleć, gdzie ma... czoło?!....

Chat-Noir.

Westchnienie.

Kokotka pieści pięknego kota angora, swego ulubieńca:

— Tak! tak! mój kochany kotku! Jaki ty jesteś szczęśliwy! Masz na zimę nowe futerko i nie potrzebujesz za to całować takiego starego potwora, jak mój przyjaciel, baron Zyzio!

Noworoczny podarek.

(Obrazek malowany w cieniu).

Zosia, czternastoletnia córka biednego rzemieślnika, który złożony ciężką słabością od kilku miesięcy nic już nie zarabiał, znalazła się w krytycznem położeniu! Noc Sylwestrowa okryła miasto ciemnością, wszędzie bawiono się ochoczo, tylko u nich na poddaszu zimny wiatr mroził ich głodne ciała. Od dwu dni nie mieli literalnie nic w ustach, jutro miał ich gospodarz wyrzucić na bruk, gdyż od trzech miesięcy zalegali z czynszem...

Matka wysłała córkę na miasto, aby wyżebrała bodaj kilka szóstek od litościwych przechodniów... W cienkiej sukience i podartych trzewikach napróżno ze łzą w oku wyciągała rękę prosząc o jakiś, choćby najskromniejszy datek, przechodnie byli bez litości!...

Zmęczona i skostniała prawie z zimna, usiadła w sieni jakiegoś wspaniałego domu, by tam bodaj chwilę odpocząć... Wreszcie zdecydowała się, wyszła na pierwsze piętro i zapukała do drzwi...

Otworzył jej jakiś uprzejmy staruszek i zaprosił ją do wnętrza. Przeszedłszy kilka pokoi, znalazła się w wspaniałej sali, wyłożonej lustrami i marmurem... Poczciwy pan wysłuchał jej opowiadania ze współczuciem, następnie zapytał, wiele lat liczy, a potem nakarmił obficie smacznemi ciastkami i smacznem słodkiem winem.

Gdy zaspokoiła już głód i pragnienie rzekł do niej w te słowa:

— Żal mi cię moja Zosiu! Muszę ci dopomódz! Zostaniesz odtąd u mnie, będzie ci tu dobrze, a ja będę pamiętał i o twojej rodzinie...

I przytulił ją do siebie, pogłaskał ją po pięknej, choć bladej buzi, a rozczulone dziewczę ucałowało serdecznie dłoń zacnego filantropa...

. . . .

Została Zosia u swego dobrodzieja, otrzymała piękną suknię i sypialnię tuż obok jego apartamentów, z czasem miała nawet swe brylanty i powóz na gumowych kołach. Rodzicom jej i rodzeństwu wiodło się odtąd dobrze, poczciwy staruszek dbał o wszystkie ich potrzeby. Cieszyli się biedni ludzie, że córka tak osłodziła ich stare lata i jeśli dotąd nie pomarli, to żyją jeszcze wspomagani przez zacnego dobroczyńcę!

Przeszkoda.

— Panie radco, skończyłeś pan już czterdzieści lat służby, jesteś pan bogaty i mógłbyś jeszcze użyć życia... Na pańskiem miejscu dałbym się zaraz spensyonować!

— Tak! tak! masz pan słuszność! Ale uważasz pan, na to jestem już za stary!

Amator pilznera.

— No i pan dobrodziej nie ożenił się z panną Maryą Brzykalską, choć byliście już po słowie, tylko z jej siostrą Bronisławą?

— Tak, tak, kochany panie, ona przecież ma tak śliczny monogram *B. B.* Ile razy spojrzę na jej koszulkę, przypomina mi się mój ulubiony pilzner.

Młody aeronauta.

W klasie pierwszej normalnej kazał nauczyciel wyliczyć jednemu z uczniów wszystkie litery alfabetu. Chłopiec prawdziwe dziecko czasu, spisał się doskonale, gdy jednak doszedł do litery Z., przypomniał sobie balony Zeppelina i tak zakończył:

— X, Y, Z. I., Z. II., Z. III., Parseval I., Parseval II., Perseval III., Gross I....

Dosyć! dosyć! Idź na miejsce! — przerwał profesor.

Zazdrosna.

— Mój mężu, absolutnie nie pozwolę na to, abyś zawierał bliższą znajomość z malarzem Kleksińskim! Takie stosunki kończą się zwykle źle! Zaczyna się od podziwiania jego obrazów, a kończy się na modelkach!

Na ulicy.

Stary donżuan (Zaczepiając młodą panienkę): Drogie dziecko, nie obawiaj się! Ja wcale nie myślę nastawać na twoją cnotę...

Ona (z oburzeniem): To dlaczego mnie pan zaczepia?... Ja nie mam czasu!

Soldatesca.

Kompania wyrusza w niedzielę do kościoła. Pan porucznik na hofie przegląda, czy wszystko jest w porządku, na zakończenie czyni zaś następującą uwagę:

— Chłopcy! tylko trzymać porządnie krok, gdyż inaczej cały *Kirchengang* nie ma żadnego celu. *Habt Acht! Doppeltreihen rechts abfallen!...*

* *
*

Cały garnizon miasta X. wyrusza na ćwiczenie, aby stawić czoło rzekomemu nieprzyjacielowi, który nadciąga od strony granicy. Ćwiczenie odbywa się według przepisu z należytym hukiem i hałasem, po ukończeniu zaś następuje zwykła krytyka, którą przeprowadza komenderujący generał, ekscellencya Y. weteran z wojny włoskiej, pruskiej i okupacyi Bośni.

— Moi panowie! — mówi między innemi — całość wypadła ku mojemu zupełnemu zadowoleniu, muszę jednak zauważyć, że artylerya nie wykonała należycie swego zadania! Są dwie tylko możliwe pozycye dla niej, jedna na tej górce z prawej strony gościńca, druga zaś z lewej. Komendant artyleryi wybrał tę ostatnią i to było z gruntu fałszywe!

Komendant artyleryi pocił się i czerwienił, nic to jednak nie pomogło, musiał przełknąć gorzką pigułkę.

Na drugi rok odbyło się ćwiczenie w tem samem miejscu, armią dowodził ten sam dostojnik, artylerya zostawała pod rozkazami tego samego pułkownika. Rzecz naturalna, że zajął on zaraz pozycyę na wzgórku z prawej strony i stamtąd prażył ogniem niewidzialnego wroga. W czasie omówienia odezwał się komendant w te słowa:

— Moi panowie! — Całość wypadła ku memu zupełnemu zadowoleniu, muszę jednak zauważyć, że artylerya nie odpowiedziała swemu zadaniu! Są dla niej możliwe tylko dwie pozycye, jedna z lewej strony gościńca, druga na wzgórku z prawej. Tę ostatnią wybrał komendant i to było z gruntu fałszywe!

Tego pułkownikowi było już za dużo, odezwał się więc:

— Ależ ekscelencya sam uznał zeszłego roku, że tylko pozycya z prawej strony jest możliwa!

— Tak! tak! — zauważył generał — czy myślisz pan, że ja przez ten rok już nie zmądrzałem?!

Kucharka, nie znająca ortografii.

Pani Trzyprztycka przyjęła do służby kucharkę, z której początkowo była bardzo zadowoloną. Trzeba jednak wiedzieć, że pani domu, jako kobieta prawdziwie postępowa, wymagała stanowczo, aby jej służba umiała poprawnie czytać i pisać. W tym celu posyłała i nowo przyjętą Kasię do szkoły dla analfabetów. Po roku, spotkała pani T. przyjaciółkę, która ją zapytała, czy zadowolona jest z nowej służącej.

— Nie bardzo, moja pani! — odpowiada na to pani T. — martwi mnie ogromnie, iż ona ani rusz nie może się nauczyć poprawnie pisać! Bo proszę sobie tylko pomyśleć, wczoraj napisała, że przyjdzie do niej w odwiedziny jej brat, tymczasem był to żołnierz od trzynastego pułku, który już przedtem chodził do poprzedniej kucharki. Wyłapałam raz jej list do siostry, w którym mnie nazywa starem pudłem, męża mego fujarą, a córkę naszą Zosię, głupią gęsią. Wczoraj w rachunku z miasta zamiast trzy korony za mięso, napisała pięć i tak codzień mam zmartwienie, a uwolnić jej nie chcę, bojąc się, bym przypadkiem gorszej nie dostała!





Ferdek Eleuteryk Jubilat.

Kużdy żgoc, żeby ino skończuł dziesięć roków życia, już obchodzi jebieleusz, bo mo ochotę, aby mu naród kadziuł i żeby gazeciorze w swych szmatach grypsali, jako iż to jest monż opatrznościowy, bez chtórygo cało Europa zeszłaby z przeproszyniem na psy. Jo ta żgocem nie jezdem, ani nie byłem, ale ciekawy jestem, loczygo nimiołbym tyż obchodzić jebieleuszu, skoro sposobność się akurat nadarzo.

Dzisiej minęło właśnie dwanaście miesionców, czyli cały rok od onyj chwili, kiedy to pirwszy roz stanołem przed Sianownymi Czytelnikami i Czytelniczkami, opowiedziołem moje kukurykum wite i krydę poletycznom. Rok cały... ileż to bez ten czas upłyneło wody we Wiśle i Rudawie, ile to brzan zostało matkami, ile dziur nakopoł majestrot po ulicach miasta! Ponieważ jezdem bardzo skromny, chciołem ten pamintny dziń świńcić ino w kółku rodzinnym u boku mojij Mańki i onygo Rypały, tymczasem moi poletyczni przyjaciele już we wieczór Selwestrowy zrobili mi jebieleuszowe jojczenie. (Po łacińsku jojko od kury nazywo sie *owum*, wienc owacyjo powinna się zwać *jojczenie).*

Siedziołem właśnie grzejoncy se kopyta przy ognisku domowym, w które Mańka z obu końców dmuchała, kiedy usłyszołem galantom muzykę. Myślołem, że to może imininy Styki, abo chtórygo z radców mijskich, a tu tymczasem widzę, jak do naszych hapartamentów wchodzi moc luda. „Ocho!“ — powiadom do Mańki — „Psiokrew gospodorz jeszcze przed pirszym chce nos wyloć z miszkanio!“ A tu włazi Wicek, Felek, Antek Makolongwa, kilka brzanów i kilka facetów. Na przedzie stanoł deligat od *Bociana* i rzecze do mnie w te słowa:

— Wielmożny Panie! Upłynął rok, jak zleciołeś pon na łono literatury na skrzydłach najpiękniejszygo ptoka na świecie, a tym jest *Bocian.* Redakcyo, uznajonca wielgie zasługi ochwiaruje panu ten wieniec!...

To skończywszy, zawiesiuł mi na szyji wieniec ze serdelek od Kurkiewicza... Po nim zabroł głos Wicek Socyalik i odezwoł się w te słowa:

Kużden z państwa zno Wicka!
Odkąd mnie odłonczyli od cycka,
Ferdek, kolego, lo ciebie serce me bije.
Lotygo wołom: Niech Ferdek tyje!

Potym w iminiu koligów po piórze wręczuł dar honorowy, to jest listek figowy, chtóry naszyj prababce Ewie służuł za suknie ślubnom. Listek ten pożyczułem zaroz Mańce, żeby sie w niego ubrała, bo trzeba przecie galanto przyjonć naszych gości. Makolongwa chcioł przemowiać, ale mu słozy głos zatamowały, a i jo tak sie rozczululem, że ani rusz pyska otworzyć, brałem ino jednygo po drugim w objincia i całowołem ich z dupeltófki, a to samo robiła Mańka, chtórom tak uradowało to odznaczynie, jakigo sie nie spodziwołem.

Przyknajoł i Styka i chcioł zaroz malować panoramę mojij Mańce, były i różne sprawozdawce dziennikarskie, ale co my godali i co robili, to już nie wiem, bo tak my se pały wylakierowali, że Wicek zamiost w szabaśniku posżed do domu w kaloszu na głowie, Makolongwa położuł sie pod piecem spać i ciągle ino głaskoł szczotke, chtóra kole niego leżała, a Mańka wziena Rypałę za mnie i zaczena go całować!

W Nowy Rok wszystkie gazyty wydały nadzwyczajny dodatek z zaproszyniem do przedpłaty na rok 1910, a majestrot kozoł otworzyć rondel, żeby sie archeologi i konserwatory przekonały, czy tam może stanąć mój pomnik. Choć jo mom pecha, to mi nie stanie! Rada mijsko na mojom cześć kozała tyż otworzyć betonowy pałac na plantach koło Rondla i ochwiarowała mi gratisowy wstęp bez cały rok lo mnie i mojij familiji.

Narzyko niejedyn, że prawdziwo zasługa nie jest u nas nigdy uznanom, a tymczasem widzi kużdy, że przecie Kraków poznoł się na mnie a nawet Puzyna, chtóry *Bociana* nie czytuje, nie pedzioł swego weto!

Żeby jednak nikt nimóg pedzieć, że jezdem świnia i że nie znom sie na grzeczności, postanowiułem i jo odwdzińczyć sie Krakowowi i zrobić wielgom fondacyjom, ale bez kirzenia, lo Muzyum Narodowygo, bo myśle sobie, że jeżeli ten pon Goldštein z Paryża, chtóry ochwiarowoł miastu stare łajki, zostoł drugim derechtorem, to jo może bendę trzecim. Listek figowy Ewy mom już, kiedyś kupiułem na tandycie kamizekę Cycerona i pantofle Kopernika, Mańka mo po ciotce szelki, chtóre wielgi mistrz od Krzyżoków zgubiuł w krzakach pod Grunwaldem i podwionzki królowyj Bony. Wszystko to bendzie oddane w dupozyt do Muzyum pod waronkiem, że dyrekcyo sie zgodzi, aby nad tym był napis: *Dupozyt Ferdka Jubilata,* no i jeżeli zrobiom mnie tym trzecim derechtorem.

W kużdym razie musi to cieszyć człeka, że naród uznaje jego zasługi i lotygo trzeba być także za to i wdzienczny m!

Widzimy zresztom, że czensto uznanie jest dopiro udziałem człowieka po śmierci. Tak było z królem Leopoldem z Belgij, na chtórygo narzykali i psioczyli za życia, a dopiro po śmierci godajom i grypsajom, że on dużo zrobiuł lo Belgij i ciongle sie staroł o powinkszynie jij ludności. Ponieważ moja Mańka jest ciotecznom siostrom śwagra stryjenki brata baronowej Wogan, miołem i jo jechać na pogrzyb, ale kiedym wyczytoł, że z Krakowa nikt nie pojedzie, bo bilety kolejowe już zdrożały, a król w testamencie postanowiuł, że za trumnom mo iść ino ksionże Albert i nikt wiencyj, dołem se spokój i siedze ciengiem w Krakowie, bardzo sie cieszoncy, że przynajmniej austryjacki parliament wylizoł sie z obstrukcyi. Psioczyli na dochtora Głombińskiego, że sie podjon kuracyji Austryi, choć on prawnik, a nie akusier, a tymczasem pokozało sie, że to morowy chłop, chtóry zno sie na wszelkich przypadłościach, nawet kobicych, ale ino w poletyce. Stapiński bez to ministrem już nie zostanie, co zresztom już i duchy w syjansie spirytualnym powiedziały.

Ale kto sie spaskudziuł, i to na grandę, to ten dochtur Frydjung, prowadzący preces z Serbami. Pokozało sie, że te grypsanio to były falczywe i kto wi, czy Putyra w tym paliców nie umaczoł. Nawet ministry zbejały się paskudnie i teroz chcom sie pogodzić, ale Serby godajom znów: weto! Oj, co ten Puzyna z tym wetem narobiuł.

Czekojmy zresztom, co późnij bendzie, bo przecie Nowy Rok już nastoł, a z nim i Europa znajdzie sie może w odmiennym stanie. Jo ta czekom, czy 18 maja kiwnie nam kumeta ogonem, czy naprowdę zniesom prepinacyję i czy dostaniemy wielgi Kraków, a tymczasem razem z Mańkom próbujemy, czy prowdę pedzioł ten pon Jaworski z majestratu, chtóry wynaloz sposób, aby brzany miały tyle dziecek, ile chcom. Jak dotond nie przekonalimy się jeszcze, ale że, jak to godajom: nadzija matkom głupich — może sie jeszcze przekonamy, choć ani Mańka, ani jo do głupich przecie nie należemy.

Kto ma słuszność?

A: Powiadają ludzie, że żyjemy obecnie *w wieku dziecka,* niemiecki cesarz uznał zaś obecną epokę jako będącą *pod znakiem ruchu.* Kto też ma słuszność?

B: Zdaje mi się, oba określenia mają swoją podstawę, gdyż przecież dziecko nie jest niczem innem, jak tylko właśnie *znakiem ruchu!*

Myśl akademika.

— No, muszę koniecznie coś pożyczyć od mego nadwornego żyda! Wprawdzie jeszcze nie oddałem mu starego długu, ale szelma gotów myśleć, że jestem nań obrażony, gdyż już przeszło pół roku nie miałem z nim do czynienia!





Źle zrozumiał.

Do jednej z lepszych restauracyi w Krakowie wszedł jakiś obywatel z prowincyi i siadłszy za stołem, kazał sobie podać coś do zjedzenia. Usłużny kelner przyniósł mu natychmiast spis potraw. Widząc zamiast spodziewanego talerza papier w ręku kelnera i myśląc, że chyba z niego żartują, wrzasnął prowincyał z wściekłością:

— Jeść chcę, psiakrew, nie czytać!

W profesorskim zapale.

— Jeśli sobie czegoś życzę, to nie jest przez to jeszcze powiedzianem, że muszę to uzyskać... *(Po chwili).* Proszę was, życzyłbym sobie, aby podczas mego wykładu panował spokój i uwaga!

— Wasze lenistwo doszło już do ostatecznych granic! Teraz nie zadaję wam już nic, a i tego nawet nie chcecie się porządnie wyuczyć!

Po ślubie.

Mąż: Muszę ci oświadczyć całkiem seryo, że gdybym był wcześniej poznał twego ojca, absolutnie nie byłabyś moją żoną...

Żona: A to byłbyś się złapał!... On nie jest moim ojcem!

— No, a gdyby mój ojciec nie był miał dla mnie miliona, czy byłbyś się ze mną ożenił?

— Może nie zaraz! Byłbym poczekał, dopóki się milionik nie zbierze!

U ZEGARMISTRZA.

By zegarek swój naprawić
Zdarty cały, choć ze złota,
Weszła raz do zegarmistrza
Podstarzała już kokota.

Mistrz od kółek, głośny z wprawy,
Lupę swą do oka wkłada
I dokonać chcąc naprawy,
Całe wnętrze pilnie bada.

Skończył wreszcie i rzekł: „Pani,
Praca będzie bezowocną,
Bo jak widzę, ten zegarek
Nakręcano nazbyt mocno!“

Smutne przeczucie.

Kokotka: Mój Może! Zdaje mi się, że tego roku nie mogę się spodziewać od mojego barona żadnego noworocznego. Zeszłego roku zrobił mi niespodziankę, ofiarując mi wspaniałą brylantową kolię, tego roku jednak ja zrobiłam mu niespodziankę, pozwalając się złapać na gorącym uczynku z tym młodym porucznikiem!

Życzenie dziecka.

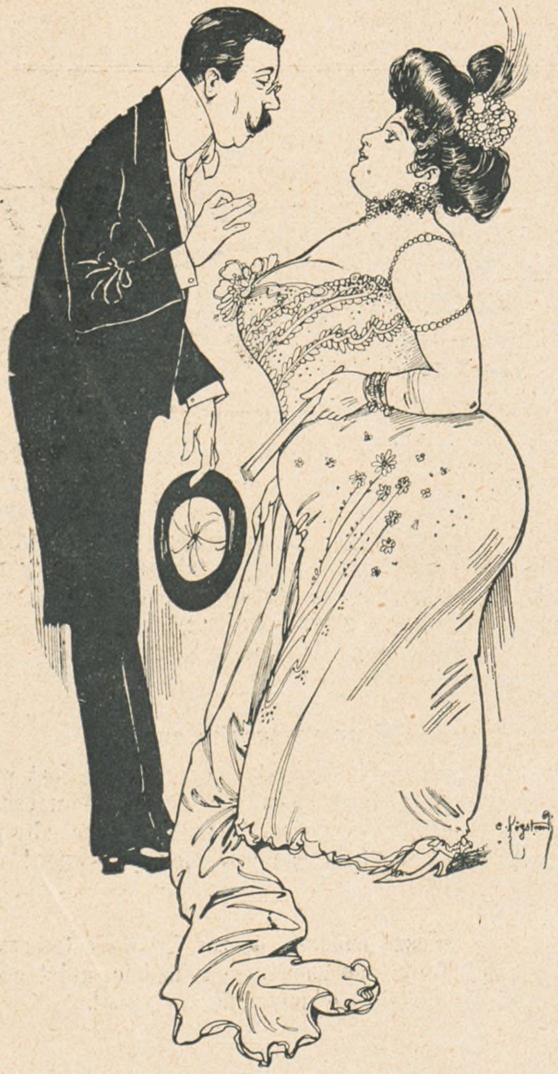
Mama, spodziewająca się lada dzień wizyty *bociana* (prenumerata kwartalna tylko 2 korony, już z odnoszeniem do domu. Przyp. zecera), chcąc uprzedzić swą kilkuletnią córeczkę, zapytuje ją, czy przypadkiem nie chciałaby, aby aniołek przyniósł jej na gwiazdkę braciszka lub siostrzyczkę. Mała klasnęła w rączki z radości i powiada:

— Ach mamusiu, ja tak pragnęłabym mieć braciszka, bym się miała z kim bawić!.. *Tylko aby nie był od tatusia!* — dodaje po chwili namysłu — gdyż tatuś obiecał mi na gwiazdkę lalkę i łóżeczko dla niej!

Dwuznaczne.

Pani A: Ach, jak widzę, to mąż pani kochanej jest w niej po uszy zakochany!

Pani B: Tak jest, ale i o paninym mogę otwarcie to samo powiedzieć!



— Pani radczyni tańczy tak cudownie, że chciałbym mieć to szczęście, mieć panią radczynię częściej w moich objęciach...

— Tak? To niech pan pójdzie jutro do tego niedołęgi mego męża i powie mu, że ja kazałam — rozumiesz pan — że ja kazałam, aby panu o 20 koron miesięcznie gażę podwyższył!...



— To dziwne! Jak byłam małą i pokazałam kiedy języczek nauczycielowi, to mówili, że to niegrzecznie, a teraz niech tylko pokażę któremuś z mężczyzn, to chcą mi go zaraz odgryźć i jeszcze sami, aby wystawić, proszą!



— Bój się Boga i ty chciałabyś jako młoda żona pokazywać to wszystko na redućie?!... Ależ to byłaby nieprzyzwoitość!

— A kiedyż mam pokazywać — jak się zestarzeję? Wtedy dopiero byłoby nieprzyzwoite!



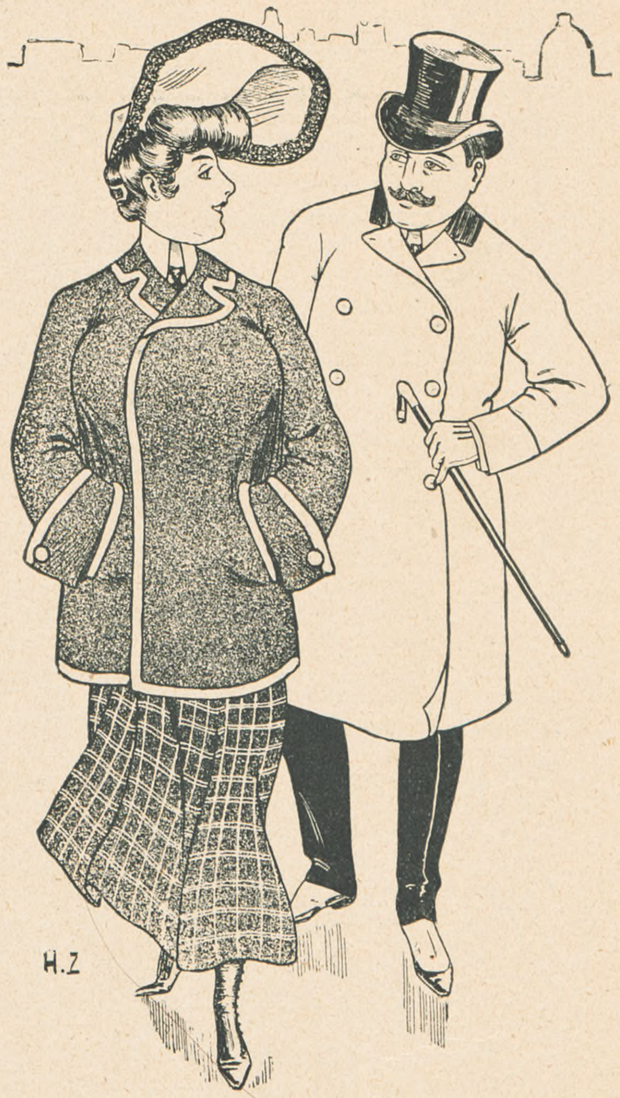
Umykaj Wojtek! Dzisiaj mam pranie i nic dla ciebie na kolacyę nie zostało!

— No, tylko uważaj, żeby się to tylko częściej nie powtarzało, abym ja ciznowu pranie nie sprawił!



— Ależ, niepotrzebnie się sama fatygujesz i ziębisz świecąc mi, gdyż ja przecież na pamięć znam już tę drogę do bramy...

— Tak, ale widzisz... mamy teraz nowego stróża, który ma s z e ś ć młodych i wcale przystojnych córek, więc będę spokojniejsza widząc na własne oczy, że rzeczywiście wyszedłeś za bramę!...



— Pańskie propozycye, mój panie, są n i e p r z y z w o i t e!...

— Tak, ale za to zapewniają pani, p r z y z w o i t e życie!...



— Proszę pana redaktora, właśnie pani powiła szczęśliwie dwie córeczki...

— A to się pysznie składa, bo właśnie od godziny łamałem sobie głowę na tematem do wstępnego artykułu! Napiszemy: „O hiperprodukcyi w przemyśle!“



— Bój się Boga, jak dawniej kobiety mogły nosić na głowie takie ciężary?

— To jeszcze głupstwo, ale jak mogły do niedawna nosić jeszcze cięższe tiurniury i to w dodatku nie na głowie?...

Nowy lokator.

Gospodarz: Zanim pan zajmie mieszkanie, muszę pana zrobić uważnym, że bardzo lubię, jeśli lokator płaci mi czynsz regularnie co pierwszego. Gdyby pan w którym miesiącu nie uiścił czynszu do ósmego, musiałbym panu, acz z bolem serca, wypowiedzieć mieszkanie!

Akademik: O! niech się pan dobrodziej nie obawia, moją zasadą jest, albo płacić regularnie, zaraz na pierwszego, albo wcale nie!

Nie stracił rezonu.

Mojsie Ziegelstein jest generalnym dostawcą szutru dla Rady powiatowej w Y. ale, jak corocznie tak i teraz dostawił na odnośną przestrzeń tylko połowę zakontraktowanej ilości, naturalnie po poprzedniem brzęczącem porozumieniu się z odnośnym referentem. Nieszczęście jednak chce, że o tem donosi ktoś do Wydziału krajowego, który wysyła osobną komisyę celem odebrania dostawy. Dowiaduje się o tem referent, ale już poniewczasie, gdyż w przeddzień przybycia komisyi, niema więc ani mowy, by w ciągu kilkunastu godzin można było uzupełnić braki. Zrozpaczony, wzywa do siebie pana Mojżesza i opowiada mu swe zmartwienie! Ten nie stracił jednak fantazyi, poskrobał się w okolicę ucha i rzekł po cichu:

— Nu... ja cosz powim panu radcemu! Pan potrzebuje dać mi sto koron, a interes będzie całkiem fajn załatwiony...

Nastąpiła naturalnie zgoda.

Nazajutrz przybyła komisya i ku wielkiej radości pana referenta a zdumieniu delegatów na całej przestrzeni znalazła przepisaną ilość kup szutru. Spisano odnośny protokół, komisya powróciła nad Pełtew...

Wieczorem zjawił się Mojsze u pana referenta a ten pyta go z ciekawością:

— Bój się Boga! Jak ty to zrobiłeś?

— Nu... całkiem prosto! Ja kazałem w nocy wykopać słupki kilometrowe na całej przestrzeni, i zamiast co kilometr poustawiać je co dwa! Ale dziś to one będą już na swojem miejscu z powrotem!

Biurokratyczny szlendryan.

Profesor fizyki na jednym z austryackich uniwersytetów zamówił sobie za granicą dwie soczewki z soli kamiennej, celem przeprowadzenia doświadczeń. Fabryka nadesłała zamówiony przedmiot, deklarując zawartość przesyłki jako soczewki ze soli.

Jakież było zdziwienie profesora, gdy otrzymał wezwanie z urzędu cłowego, gdzie mu oświadczono, iż zamówione przedmioty nie mogą być wpuszczone w granice Austryi, ponieważ wyrobione są z soli, której dowóz jest wzbroniony. Napróżno tłumaczył profesor, że nie jest to przecież przedmiot użytkowy, ale naukowy, c. k. władza była niewzruszona stając w obronie monopolu, a soczewki powędrowały z powrotem do miejsca urodzenia. Nie upłynęło jednak więcej, jak tydzień, profesor otrzymał z zagranicy posyłkę, która zawierała: przyrządy optyczne. Urząd cłowy nie robił żadnych trudności, profesor odebrał paczkę, w której znajdowały się te same soczewki i powiedział do siebie pod nosem: Sztuką, Niemca tłuką!

Psycholog.

Pewien jegomość, który chciał między znajomymi uchodzić za Sherlocka Holmesa, wpada raz niespodzianie do pokoju swej żony i powiada do niej obcesowo:

— Tu był ktoś!

— Ależ, co ci do głowy przychodzi!?

— Tak jest, był! I powiem ci jeszcze, że to musiał być profesor, gdyż zostawił w kącie swój parasol...

Przy rygorozach.

— Proszę mi zdefiniować pojęcie państwa...

— Przepraszam, czy pan profesor ma na myśli państwo w ogólności, czy też specyalnie Austro-Węgry?...

Sufrażystka.

A.: Czy jest pani za przyznaniem kobietom praw wyborczych?

B. (pięćdziesięcioletnia panna): Naturalnie! Jestem nie tylko za tem, ale także za odebraniem mężczyznom praw wyborczych, skoro nie chcą, czy nie umieją z nich korzystać. Bo proszę pani, jak długo mieli oni już prawo wybrać mnie, a żaden tego dotąd nie uczynił?...

W sądzie.

Sędzia: Oskarżona ma więc ile lat naprawdę?

Oskarżona: Dwadzieścia ośm!

Sędzia: Ależ! Widzę tu w aktach, że przed trzema laty podała oskarżona ten sam wiek!

Oskarżona: Tak jest, panie sędzio! Ja wiem, że przed sądem należy mówić prawdę, a nie raz tak, drugi raz inaczej...

W świętem oburzeniu.

— Ach ty nędzniku! I ty się nie wstydzisz tak mnie oszukiwać?!... Właśnie dostałam list od jednej z przyjaciółek, w którym mi donosi, że ty miałeś już narzeczoną, a z nią dziecko!

— E... to nie prawda! Nie wierz temu! Dziecko wprawdzie było, ale ona nigdy nie była moją narzeczoną! Daję ci na to słowo honoru!

Dobra rada.

Do rabina w Husiatynie, który słynie ze swej pobożności i licznych cudów, jakich już w swej pasterskiej pracy dokonał, zgłosiła się żydówka, prosząc o radę. Chodziło jej o to, że ilekroć mąż powróci z podróży i choćby przez jeden dzień nocuje w domu, w dziewięć miesięcy potem powiększa się ich rodzina, a przecież ośmioro dzieci dla biednego żydka wystarczy. Mądry rabin poskrobał się po głowie i doradził jej, aby ilekroć mąż do domu przyjedzie, przez cały czas jego pobytu, tak w dzień, jak i w nocy, trzymała obie nogi w garnku, a z pewnością będzie dobrze. Po roku zgłosiła się znowu ta sama żydówka, a gdy ją rabin zapytał, co słychać, odpowiedziała:

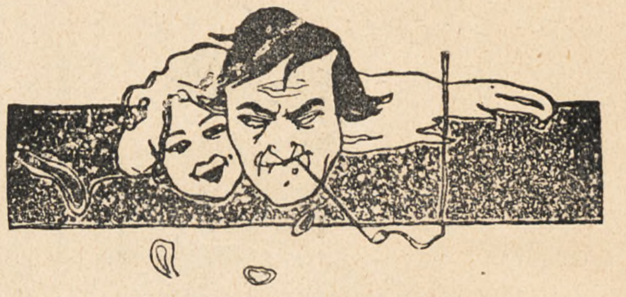
— Rebe, jest znów syn!

— No... a zrobiłaś com kazał? Trzymałaś nogi w garnku!

— Tak! Ale ponieważ nie było takiego wielkiego garnka, aby weszli obie nogi, to ja jedną potrzebowała wsadzić do jednego, drugą do drugiego! — wytłumaczyła zagadnięta.

— A soi! — odparł rabin z powagą, zrozumiawszy dopiero, dlaczego rada jego była bez skutku!





W niebie.

Święty Piotr, zmęczony czuwaniem przy bramie niebieskiej, dokąd w ostatnich czasach wstęp także nadzwyczaj utrudniono, spożywszy obiadek, zamiast drzemki poobiedniej siadł sobie w oknie i przypatrywał się, co się też dzieje na ziemi. Wtem w powietrzu ukazał się jakiś dziwny potwór o ogromnych skrzydłach, szybujący w stronę nieba. Św. Piotr, jako człowiek starej daty, przywołał natychmiast archanioła Gabryela, aby tenże, jako młodszy i więcej z postępem obeznany, wytłumaczył mu to dziwne zjawisko.

— Gabryelku! Gabryelku! A chodźno sam, ale chyżo! — woła starowina, — Przypatrzno się, co to za dziki potwór lata w powietrzu! Co to może być, nie wiesz przypadkiem?

— Aeroplan, proszę Waszej świątobliwości! — odparł archanioł i zabrał się do odwrotu.

— Aeroplan!... hm... hm... — medytuje Piotr — nie mogę sobie w żaden sposób przypomnieć, kiedy to pan Bóg stworzył to bydlę!...

Między lekarzami.

— Uważa kolega, tę metodę leczenia mogę polecić jak najlepiej. Pacyentowi ona prawdopodobnie zaszkodzi, przebieg kuracyi jest jednak bardzo interesujący!

W urzędzie statystycznym.

— Czy uważa pan radca, jak w ostatnich dwu tygodniach zmniejszyła się śmiertelność?

— Ano, nic dziwnego, od czasu aresztowania Hofrichtera boją się ludziska zażywać proszków i pigułek, to też i nie umierają...

Podsłuchana rozmowa.

— *A:* Czy wiesz, Nowy Rok wypada teraz akurat pierwszego stycznia!

— *B:* A to się doskonale składa! Przynajmniej będzie człowiek miał kilka grajcarów przy duszy!

Cyganerya.

Ona: A przed ślubem przysięgałeś, że jeśli oddam ci rękę, to zajdę wysoko, tymczasem...

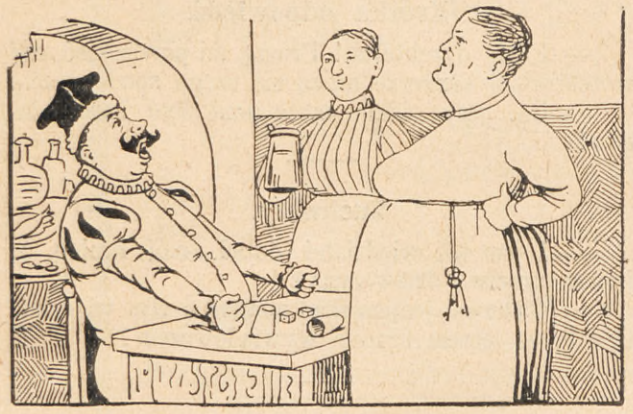
On (z irytacyą przerywając): Czegóż ty jeszcze chcesz! Nie mieszkasz już na czwartem piętrze? Przecież pięciopiętrowych domów niema w Krakowie! Może chciałabyś mieszkać na wieży Maryackiej?!...

Sufrażystka i minister.

Jak wiadomo, angielskie sufrażystki prześladują ministrów na każdym kroku. W domu, na spacerze, w klubie, narażeni są oni na ciągłe ataki rozwydrzonych niewiast. Przed kilku dniami zdarzyło się, że jeden z angielskich ministrów, żyjący w stanie kawalerskim, powróciwszy wieczorem do domu, gdy już rozebrał się, by udać się na spoczynek, usłyszał z pod kołdry dobywający się głos niewieści:

— *Votes for women!* Żądamy równouprawnienia!

— I owszem, tutaj pani jest na właściwem miejscu, możemy o tem pomówić! — rzekł minister z galanteryą i natychmiast wsunął się pod kołdrę...



Z garnizonu.

W czasie lekcyi instrukcyi w szkole jednorocznych artyleryi, egzaminował kapitan, znany ze swej ignorancyi i gburowatości, ochotnika, kandydata inżynieryi. Pytanie brzmiało:

— Proszę mi obliczyć drogę, jaką odbywa kula, wyrzucona z haubicy!

Zapytany, który czas służby wojskowej spędzał na wesołej zabawie, a wcale nie na nauce, nie miał o tem pojęcia. Nie stracił jednak fantazyi, ale na tablicy nakreślił kilkanaście znaków, pierwiastków, sinusów, kosinusów, równań o kilku niewiadomych, wogóle rzeczy, które nie miały ze sobą żadnego związku. Kapitan patrzył się na tablicę, jak na jaką apokaliptyczną bestyę, stękał, dmuchał, wreszcie wycedził przez zęby:

— Tak! tak! Przypadkiem się zgadza, ale dla nas niema to żadnej wartości! Ja to rozumiem i pan to rozumie, ale jestem pewny, że to jołopy — tu pokazał palcem na audytoryum — nie pojęli z tego ani słowa!

* * *

Pani kapitanowa wyszła na miasto z burszem, aby porobić świątalne zakupy. Przed każdym sklepem, do którego wchodziła, kazała się żołnierzowi zatrzymać, mówiąc:

— Poczekajcie tu na mnie!

W czasie kilkugodzinnej podróży spotkał poczciwy bursz swego towarzysza, z którym nie widział się już od dawna. Zatrzymał się więc i rozpoczął z nim pogawędkę, do pani kapitanowej zaś rzekł spokojnie:

— A teraz niech pani kapitanowo na mnie poczekają!...

Podsłuchane.

— A przez kogóż zeszłaś, moja kochana, na tę drogę? — pyta pewien filantrop kobietę lekkich obyczajów, której losem chciał się zająć.

— Przez jednego inżyniera drogowego! — brzmiała odpowiedź. — Ale go to drogo kosztowało!

⊙⊙⊙

— Panienka zna mnie już zapewne?

— Tak jest, poznałam pana niedawno w separatce, gdy pan nie chciał zapłacić szampana!

Uczuciowy.

— O! pan baron wygląda dziś jakoś nie swój?

— Nic dziwnego, mój panie! Stworzenie, na którego miłość, wierność i przywiązanie byłbym przysięgał, oszukało mnie haniebnie!

— Co pan powiada?

— Tak! Mój ukochany wyżeł, Cezar, uciekł dziś razem z mą żoną!

Obrażona.

— Widzę, że pan mnie zanadto nisko ceni!

— Jak to rozumiesz mój kotku?

— Ano, daje mi pan tylko dziesięć koron, a ja, proszę pana, jestem córką byłego właściciela dóbr!

Ma prawo.

— Co widzę!? Dopiero wczoraj wprowadził się pan do nas a już pan zaczepia moją córkę?

— Przepraszam! Przecież ja zapłaciłem za trzy miesiące z góry!

W teatrze.

— Moja Kaziu, teraz nastąpi bardzo drastyczna scena.

— To może mamusia wyjdzie?!

Pojętna uczennica.

Ks. katecheta: Najpierw stworzył pan Bóg Adama z kurzu i prochu a potem żonę jego Ewę. Powiedz mi moja mała, na co Pan Bóg ją stworzył?

Uczennica: By miał kto trzepać Adama!

Ponętna zapłata.

Zbierający ogłoszenia: Panie redaktorze, z tą panną X., właścicielką magazynu, to ciężka sprawa. Ani rusz nie chce zapłacić za ogłoszenie! A robi szelmeczka takie słodkie oczy, ile razy tam przyjdę... zdaje mi się, że chętniej wypłaciłaby należytość całusami, niż gotówką...

Redaktor: Pewnie do tego stara i brzydka?

Zbierający ogłoszenia: Ależ owszem! Krew i mleko! Nie wiem, czy ma dwadzieścia lat wieku!

Redaktor: To w takim razie niech się pan tam już więcej nie trudzi! Ja sam postaram się odebrać od niej to, co się nam należy!

Mowa ślubna.

Ksiądz proboszcz stanął przed ołtarzem, aby pobłogosławić młodej parze, która za chwilę miała rozpocząć nową drogę życia. Ale ksiądz proboszcz, jak zwykle stary kawaler, był ogromnym wrogiem małżeństwa, rozpoczął więc mowę do nowożeńców, cytatem z Pisma św.:

Odpuść im Panie! Albowiem nie wiedzą, co czynią!

W sądzie.

Sędzia: Jakiego pan jest wyznania?

Oskarżony Kohn: Ny, z psieproszeniem wielmożnego pana sędziego, pan dobrodziej chyba dotąd nie widział jeszcze izrylity...

Nic dziwnego.

Do pana dziedzica przyszedł z sąsiedniego miasteczka faktor, Kuba, który był powiernikiem jego w sprawach natury finansowej...

— No, i cóż tam Kuba słychać nowego? — zapytał dziedzic przybysza.

— Nic, jasznie panie! — odparł Kuba z uniżonym ukłonem. — Ja to ciągiem myszlę tylko o jasznie panie! Jasznie pan, to mi całą tą noc chodżył po głowie!

— Aha! — zauważa filuternie dziedzic — teraz dopiero rozumiem, gdzie sobie tak zabłociłem obuwie:...

Niefortunna samokrytyka.

Pani domu (do nowoprzyjętej kucharki): Ależ bój się Boga, moja Kasiu, co też ty ugotowałaś, tego po prostu nie można wziąć do ust!... *Tak to i ja potrafię gotować!*

Także wymówka.

Żona: Tak, tak! Kiedy się starałeś o moją rękę, toś przysięgał, że każde moje najskromniejsze życzenie będzie dla ciebie rozkazem, a teraz nie chcesz żadnego wypełnić!

Mąż: Moja droga, to tylko twoja wina! Masz tyle żądań i życzeń, że ja absolutnie nie mogę się zoryentować, które z nich jest najskromniejsze!



Zwierzenia pruskiego psa policyjnego.

Ciężką walkę przeszedłem sam ze sobą, nim zdecydowałem się wstąpić do służby państwowej, niestety jednak znalazłem się w położeniu bez wyjścia! Mój pan, dzięki procesowi Eulenburga, z którym żył w przyjaźni, zeszedł na psy, ja znalazłem się na bruku, nie mając co włożyć w paszczękę. Jakieś czas nadrabiałem miną i nosiłem dumnie ogon do góry, po miesiącu zacząłem rozglądać się za jakiemś zajęciem. Pewnego dnia w samo południe, gdym rozmyślał o tych przyjemnych czasach, kiedy to i mnie i memu panu wiodło się lepiej, spotkałem koło latarni gazowej, dawnego mego towarzysza, który już od lat kilku służył w berlińskiej policyi. Przywitaliśmy się i obwąchali serdecznie, a on widząc moją rzadką minę, począł się dopytywać troskliwie o moje losy. Jak na spowiedzi wyznałem mu szczerą prawdę.

Kiwnął z współczuciem ogonem i odezwał się w te słowa:

— Towarzyszu! Wstąp do służby rządowej! Tam jest dla psa właściwe pole działania! I jeść będziesz miał co, i oprawcy nie potrzebujesz się obawiać, a co najgłówniejsze, masz urzędowy charakter, który u nas w Prusach ma przecież taki walor!

Przemówił mi do serca, po trzech dniach byłem już aspirantem na król. prusko-policyjnego wyżła! I minę miałem lepszą, i ogon niosłem wyżej, wogóle los mój tak się zmienił, iż sądziłem, że jestem na właściwej drodze do prawdziwego szczęścia!

Jednakże mądre to przysłowie, które powiada, że, gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle!

Gdym pewnego dnia w czynności urzędowej przebiegał ulice miasta, natrafiłem nieopodal pałacu *„unter den Linden“* na śliczną suczkę, jak się później dowiedziałem, należącą do jednej z dam dworskich. Nosiła poetyczne imię „Lisandra“. Serce zabiło mi mocniej, jakbym przeczuł, że nie ślepy traf sprowadził ją na drogę mego życia.

I rzeczywiście odegrała ona ważną rolę w dziejach mej doczesnej pielgrzymki!

Zbliżyłem się do niej z ogniem w oku i z fantazyjnie podniesionym ogonem, ona czułości z mej strony przyjęła wcale przychylnie! Złączył nas czuły uścisk, w czasie którego nastąpiło wylanie miłosnych uczuć!

Bawiliśmy się z kwadrans, z boku przypatrywało się memu szczęściu kilku zazdrosnych rywali, którzy jednak, ze względu na mój urzędowy charakter nie ważyli się nam przeszkadzać!

Nadeszła jednak chwila bolesnego rozstania. Na pamiątkę mile spędzonych chwil podpisałem się własnorecznie na słupie latarni i zasypałem to piaskiem. Po chwili zbiegli się rywale i długo wpatrywali się w charakter mego pisma, poczem i oni umieścili obok swe podpisy, niby świadkowie naszego szczęścia!

Lecz niestety była to chwila zapomnienia! W czasie miłosnego upojenia straciłem trop zbrodniarza, a nazajutrz wypowiedziano mi urzędowo służbę z powodu opieszałości w urzędowaniu!

Dziś spaceruję znów po Berlinie, nie wiedząc, gdzie skłonię swą głowę i powiadam sobie, że ludzie mają słuszność twierdząc, że przez ród niewieści schodzi się na psy!!

KURACYA.

Kochał ci mnie chłopiec
Jeden — lecz siarczyście,
Ja mu uwierzyłam —
Głupia — oczywiście!

Lecz już rok bez mała,
Z chłopca ani śladu —
A ja muszę gwałtem
Jechać do Karlsbadu!

⊙⊙⊙

Rozstrzygnięta wątpliwość.

— Teraz sama nie wiem, co zrobić! Staś i Kazio proszą mnie na wszystkie świętości, by ich wysłuchać i wyjść za nich, a dwu przecież żoną być nie mogę! Wiem już co zrobię, Staszka wysłucham a za Kazia wyjdę za mąż!



Wytłumaczyła.

Pani domu (do guwernatki): Panno Zosiu! Proszę mi wytłumaczyć, bo tego pojąć nie mogę, co może oznaczać guzik od koszuli mego męża, który znalazłam w pani łóżku?

Guwernantka (z ironią): Oznacza, że guzik ten był za nadto słabo przyszyty!

Modne małżeństwo.

— Ach, ty bezecna kobieto! Przecież złapałem cię na gorącym uczynku! Teraz widzę, że byłem głupi, kiedy nie słuchałem Karola, który odradzał mi tę żeniaczkę!

— Kto Karol?!... I ten łajdak śmie jeszcze co gadać!... A ja do dnia dzisiejszego zostałam mu wierną!

Zawiodła się.

— No i jakże bawiłaś się Maniu z tym obszarnikiem, z którym kiedyś poszłaś na kolacyę?...

— Dość dobrze! Ale uważasz, nie wiem, co nasze gazety chcą od tych biednych agraryuszy, twierdząc, że oni nigdy nie mają dosyć! Sama się przekonałam, że tak nie jest!

Niewierny Tomasz.

— Wiesz Karolu — powiada do swego wielbiciela piękna Rózia, córka znanego krakowskiego milionera (mojżeszowej waluty) — ludzie zaczynają już coś gadać o naszym stosunku!

— Ależ, absolutnie w to nie wierzę! Gdyby to była prawda, miałbym przecież stanowczo więcej kredytu u mych znajomych lichwiarzy!

Mądre zdanie.

Mężczyzna wynalazł pismo, kobieta zaś dopiski.

Ach, te obce wyrazy!

— Narzeczony pani wydaje mi się być *idealistą!*

— O nie, on proszę pana, jest *kancelistą!*

Krótka odpowiedź.

— Panie dyrektorze! Proszę mi powiedzieć, czy w teatralnej karyerze mogę się czego spodziewać.,

— O... przy nadziei może pani być bardzo łatwo!

Zuchwały.

— I pan nie wiedziałeś dotąd, mój hrabio, że jestem uczciwą dziewczyną?

— Ciekawy jestem skąd miałem o tem wiedzieć! Czy ja to jestem biurem wywiadowczem?

Od czego zależy?

— Panie dobrodzieju, jeżeli pan dobrodziej zobowiąże się dawać mi miesięcznie po pięćdziesiąt guldenów, to ożenię się z pańską córką, a będzie to małżeństwo z miłości.

Modny przemysł.

Pan bankier X. będąc w bardzo opłakanych stosunkach finansowych, zabezpieczył się nader wysoko od włamania, a następnie postarał się, aby sfingowano u niego rozbicie kasy, po którym miał otrzymać premię od towarzystwa asekuracyjnego. Uczciwy pośrednik wynalazł mu specyalistę od włamań, który dokonał dzieła ku zupełnemu zadowoleniu bankiera.

— Jestem z niego zupełnie zadowolony — rzekł bankier do pośrednika — towarzystwo nie powinno mieć wątpliwości.

— O, na niego może się pan spokojnie spuścić — rzecze tenże. — On pracuje tak uczciwie, jakby dokonywał prawdziwego włamania!

Aha! więc to powód!

Dwie krakowskie kapłanki Wenery spotykają się „na sztrychu" i jedna drugą zapytuje o powodzenie:

— Jakże ci tam idzie, Mańka?

— E... pod psem! — odpowiada zagadnięta. — Powiadam ci, że człek jest już jedną nogą na tamtym świecie, taka jestem zaziębiona i zakatarzona. Najgorsze, że nie wiem, gdziem się tak przeziębiła.

— Nie wiesz to ja ci powiem! Wszystkie dziewczęta w Krakowie są tem przeziębione, odkąd biuro sanitarne prowadzi dr. Styczeń. Przecież to najmroźniejszy miesiąc w roku, a przed jego obliczem stawać trzeba dwa razy w każdym tygodniu!

W naszych czasach.

— Wiesz, że to jest paskudna rzecz! Gdy kto powie komu: ty szujo! — trzeba go skarżyć!

— Jakto? Nie podoba ci się to?

— Naturalnie, a nuż dowiedzie?

Przy godzeniu sługi.

Pani: Jeszcze jedno, czy panienka ma może narzeczonego?

Służąca: Tak jest, ale on przychodzi zawsze tylko w nocy, aby mi w robocie nie przeszkadzać!



Na Nowy Rok.

— A kto to był, panienko, ten starszy pan, który właśnie wyszedł?

— To był gospodarz! On właśnie przyszedł odebrać czynsz za nowy kwartał!



Główny skład artykułów gumowych franc. hygien.
ROMAN DROBNER
KRAKÓW
Cenniki gratis dyskr.
„OLLA“
specyalności gumowe.



— Ładne noworoczne życzenia odbierasz?! Któż ci to — ciekawym bardzo — przysyła fotografię jakiegoś porucznika i jego adres?...
— Widocznie ktoś, kto ciebie dobrze zna i wie czego mi z Nowym Rokiem życzyć!...